

Jeśli Giacomo Losi coś mówi, to możesz być pewny, że to prawda. Jeśli Francesco Rocca uściśnie ci dłoń, to nie potrzeba już atramentu. I wszyscy prawdziwi dziennikarze to wiedzą.

Dziś jednak, dla wielu, bardziej liczy się szczebiot na twitterze, pseud-cytat w formie przytoczenia połowy tylko zdania, które może padło w trybie warunkowym w rozmowie z kolegą z reprezentacji, niż długi radiowy wywiad, w którym De Rossi zgłasza swoją kandydaturę na przyszłego kapitana Romy. „Będę kiedyś obecnym kapitanem” – mówi Daniele, a dla mnie jego słowa mają wartość absolutną. I nie zaakceptować, że niektórzy je podważają. O dziennikarzach myślę.

Nie może być znaku równości między informacjami z pierwszej ręki i informacjami z czwartej ręki. A jednak są tacy, którzy wolą te ostatnie. I choćby z tego powodu powinni zdawać dziennikarski egzamin jeszcze raz. Nie ma żadnej możliwości błędu w wierze, że są ludzie – zwłaszcza jeśli mają żółto-czerwone serce – którzy zawsze dotrzymują słowa. I De Rossi do nich należy. Podobnie jak Baldini. I dlatego nigdy nie myśleliśmy, że brak podpisu na jego kontrakcie może być problemem. I nie był nim dla nikogo. A co powiedzieć o bluźnierstwie, które wielokrotnie powtarzano, sugerując spisek Baldini-Enrique, którego celem było doprowadzenie do zakończenia kariery przez Boga Romy, Króla Królów, człowieka, który bardziej niż ktokolwiek inny w tym świecie zawsze będzie symbolizował Romę w samym akcie kopania piłki?

Świat jest dziwny. Powiedzenie, że dasz sobie za kogoś uciąć rękę, jest dziś dla wielu szaleństwem. Ale my podejmiemy to ryzyko chętnie. Bez „jeśli” i bez „ale”. Spokojnie rzucimy wyzwanie wszystkim „pseudowtajemniczonemu”, którzy wszędzie węszą spiski. Ponieważ jesteśmy dziennikarzami. I Romanistami. Jak Totti, De Rossi, Losi i Francesco Rocca.

Autor: kaisha